

oda na Raport Rzymski prawdopodobnie przeminęłaby równie szybko jak inne gdyby nie to, że podstawowe tezy Raportu nadal są propagowane przez nie byle jakie ośrodki świata kapitalistycznego. Na przykład w zeszłym roku na Światowym Kongresie Ludnościowym w Bukareszcie delegacja Stanów Zjednoczonych lansowała usilnie „Światowy Plan Akcji”, który ustalał zadania ograniczania przyrostu ludności dla

określonych obszarów geograficznych i państw. Jeden z głównych autorów Raportu, profesor Dennis L. Meadows z Dartmouth College (USA), w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi tygodnika „Kultura” stwierdza wyraźnie, że „zerowa stopa wzrostu”, która jest podstawowym postulatem Raportu, nie utraciła do dziś aktualności. „Dalszy przyrost ludności, wzrost produkcji przemysłowej oraz większe zużycie energii i zasobów naturalnych, zanieczyszczenia środowiska i coraz większy niedobór żywności — wszystko to jest niestety faktem. Należy zmienić politykę wzrostu. Obecnie już ludność i zużycie — w najszerszym sensie znaczenia tego słowa — przewyższają zapasy. Grozi nam zawał. I stąd: państwa powinny prowadzić taką politykę, która by gwarantowała stan stały — równowagę ludności, zużycia materiałów i surowców, energii i żywności (...) Więc nie zmieniłem swoich poglądów — myślę, że tylko „wzrost zerowy” może nas doprowadzić do stanu równowagi światowej.” („Kultura” z 12 stycznia 1975).

Warto nawiąsem zaznaczyć, że postulat „wzrostu zerowego” nie jest przez profesora Meadowsa konsekwentnie stosowany.

W odniesieniu do Polski stwierdza on we wspomnianym wywiadzie dla „Kultury”: „Na przykład jeżeli chodzi o Polskę, to sądzę, że macie zbyt duży przyrost ludności. 15 milionów ludzi gwarantowałoby równowagę”. Okazuje się więc, że dla całego świata proponuje profesor Meadows „wzrost zerowy” — czy inaczej mówiąc stagnację — a dla

Polski regres, i to nawet silny regres, polegający na redukcji ludności o więcej niż połowę. Jak nietrudno wyliczyć, jeżeli w jednych krajach wystąpiły regresy, a średnio w skali światowej miałyby wystąpić „wzrost zerowy”, to znaczy, że w pewnych krajach musiałyby wystąpić rozwój; wprawdzie profesor Meadows nie wspomina dla jakich to krajów postuluje on rozwój (zamiast proponowanych innym regresu i stagnacji), ale ostatecznie nietrudno się tego domyślać.

Wielokrotnie zwracano już uwagę na to, że realizacja postulatów Raportu Rzymskiego służyły interesom mocarstw kapitalistycznych ze Stanami Zjednoczonymi na czele, nie mam więc zamiaru przypominać tych dość oczywistych prawd. Chciałbym się natomiast zająć nieco innym aspektem „wzrostu zerowego” — a mianowicie skutkami, jakie miałaby realizacja tez Raportu dla procesów sterowania społecznego. Trzeba od razu stwierdzić, że postulat „wzrostu zerowego” był już w historii realizowany. Jako typowy przykład może tu służyć Cesarstwo Bizantyjskie. Ludność Bizancjum w roku 500 n.e. liczyła 26 milionów, a w roku 1050 n.e. — 20 milionów. Można więc uznać, że w okresie 550 lat, stanowiących najważniejszy okres historii Bizancjum, stan ludności był w przybliżeniu stały. Niewielkim też zmianom uległa w Bizancjum technika produkcji, stan wiezy społecznej, organizacja państwa. O bardzo stabilnym stanie aparatu państwowego świadczyć może na przykład stan armii, która za czasów Justyniana liczyła około 150 000, a w IX wieku — około 120 000 żołnierzy. Krótko mówiąc, stan Cesarstwa Bizantyjskiego w ciągu kilkuset lat ulegał zmianom bardzo powolnym, a zatem na tysiąc kilkaset lat przed profesorem Meadowsem Bizancjum spełniało postulaty Raportu Rzymskiego. Warto więc trochę uwagi poświęcić organizacji życia społecznego w Cesarstwie Bizantyjskim.

Dominującą rolę w społeczeństwie bizantyjskim grała biurokracia, która była niesłychanie rozwinięta, dobrze zorganizowana i kontrolowała dosłownie każdą dziedzinę życia społecznego. Nawet księża byli w Bizancjum właściwie czymś w rodzaju urzędników aparatu państwowego, którzy spełniali swe funkcje w zakresie programowania norm ideologii państwowej — jaką była religia chrześcijańska. Na szczyt biurokracji stał Cesarz, który uważany był za ziemskiego następcę Boga. Cesarz był też najwyższym ziemskim źródłem prawa. Biurokracja bizantyjska podporządkowała sobie również życie gospodarcze. Rozwinął się zbiurokratyzowany system cechowy, przy czym poszczególne cechy interesowały się nie tyle problemami produkcji, co zdobywaniem i obroną swych przywilejów. Sprzyjało to korupcji i wszelkiego rodzaju nadużyciom zarówno w obrębie samej biurokracji jak też i w obrębie kontrolowanych przez nią organizacji cechowych. Ciągła ingerencja biurokracji wyrządzała życiu gospodarczemu wiele szkód, hamowała postęp i doprowadzała często do sytuacji, w których gospodarka bizantyjska była zaskakiwana przez różne kryzysowe sytuacje.

Prawną część życia społecznego Bizancjum normował Kodeks opracowany już za czasów Justyniana, a ponadto różne Nowele. Panowała też zasada nadzędności norm prawnych nad wszelkimi innymi rodzajami norm społecznych (w tym nad normami etycznymi). To co było zgodne z prawem było

uważane za dobre z natury rzeczy, a Cesarz i jego mandatariusze mieli zawsze rację tak długo, jak długo sprawowali rządy. Można ich było krytykować dopiero wówczas, gdy przedstawiali je sprawować. Legalna opozycja wobec władzy państowej była uważana za świętokradztwo. Normy prawne, aby mogły działać skutecznie, muszą doprowadzić do wytworzenia odpowiednich nawyków postępowania zgodnego z nakazami tych norm; wytwarzaniu takich nawyków przeszkadzałoby istnienie jakichkolwiek odmiennych wzorców postępowania, nic więc dziwnego, że biurokracja bizantyjska starała się całe życie społeczne ujednostajnić i objąć swą kontrolą. Ludzie przyzwyczajali się robić tylko to, co im nakazywała biurokracia państowa, następował więc zanik inicjatywy społecznej. Trudno też wskazać na jakieś istotne odkrycia naukowe dokonane w Bizancjum, mimo że nauka rozwijana była tam bardzo szeroko. Uważano, że wszelką wiedzę można znaleźć w dziełach starożytnych klasyców, a głównym zadaniem nauki jest konserwowanie i ewentualnie egzegeza tych dzieł. Uczono się też głównie nie po to, aby poznać prawdę, lecz po to aby zdobyć odpowiednie formalne kwalifikacje i móc uzyskać wyższą pozycję w hierarchii społecznej. O kwalifikacjach orzekano też bynajmniej nie na podstawie rzeczywistych umiejętności, lecz na podstawie odpowiednich pism, w których osoby urzędowo do tego uprawnione stwierdzały, że odnośna osoba posiada takie a takie kwalifikacje.

Podstawowym bodźcem pobudzającym ludzi do działania były awanse w hierarchii społecznej. Oczywiście awanse były bardzo ściśle kontrolowane przez aparat biurokratyczny, a awanse urzędników państwowych kontrolował sam Cesarz. Musiano w związku z tym stwarzać wiele fikcyjnych stanowisk, których jedynym zadaniem było zaspakajanie potrzeby awansu wśród urzędników aparatu państwowego. Prowadziło to do niesłychanego rozrostu biurokracji, której utrzymanie stanowiło coraz poważniejszą część budżetu państwa. Wprawdzie teoretycznie dostęp do wysokich stanowisk mieli wszyscy obywatele, ale w praktyce wytworzył się w Bizancjum system, który bardziej przypominał system ka-

stowy, niż demokratyczny. Jak długo biurokracia bizantyjska działała zadowalająco, państwo mogło funkcjonować. Jednakże z biegiem czasu brak postępu i rozwoju społecznego oraz nieopanowany rozrost biurokracji doprowadziły do procesów rozkładu. Rozwinęło się łapownictwo, nepotyzm, urzędnicy zaczęli rozkradać fundusze państowe, wytworzyła się sytuacja, w której wszechpotężne państwo nie było w stanie zapobiec swemu powolnemu upadkowi. Każdy, kto piastował odpowiednie stanowisko, starał się zapewnić sobie kosztem państwa jak najwięcej korzyści. Ogół obywateli odsunięty od wpływu na życie publiczne nie mógł przeciwstawić się tym procesom.

Gdyby nie zagrożenie zewnętrzne, Cesarstwo Bizantyjskie mogłyby jeszcze istnieć przez pewien czas, nie było ono jednak w stanie, w swym schyłkowym okresie, wytrzymać żadnych poważniejszych wstrząsów. Pierwszy poważny cios zadali Cesarstwu krzyżowcy, a drugi, decydujący — Turcy. Cesarstwo Bizantyjskie przestało istnieć, mimo że niewątpliwie w porównaniu z współczesną mu Europą reprezentowało bardzo wysoki poziom rozwoju ogólnocivilizacyjnego.

Zatrzymałem się dłużej nad przykładem Bizancjum, gdyż jest on typowy. Socjocybernetyczna analiza modelu systemu sterowania społecznego, którego celem nie jest rozwój, lecz tylko utrzymanie w stanie niezmiennym sterowanego układu społecznego prowadzi do wniosku, że procesy społeczne, których widownią było Bizancjum, są charakterystyczne dla tego rodzaju systemów stacjonarnych. Wniosek ten, uzyskany w cybernetyce społecznej z analizy teoretyczno-modelowej potwierdzają w praktyce dość liczne przykłady. Przy stagnacyjnym (stacjonarnym) systemie sterowania społecznego zaczynają nieuchronnie występować zjawiska analogiczne jak w Bizancjum — rozwija się biurokracja, która po pewnym czasie przeradza się w swoisty system kastowy, rozpoczynają się procesy rozkładowe w aparacie biurokratycznym, społeczeństwo przestaje interesować się sprawami publicznymi itd. Powstaje jednak pytanie, dlaczego autorzy Raportu Rzymskiego nie wspominają nic o tych konsekwencjach społecznych proponowanego przez siebie „wzrostu

stowy, niż demokratyczny. Jak długo biurokracja bizantyjska działała zadowalająco, państwo mogło funkcjonować. Jednakże z biegiem czasu brak postępu i rozwoju społecznego oraz nieopanowany rozrost biurokracji doprowadziły do procesów rozkładu. Rozwinęło się łapownictwo, nepotyzm, urzędnicy zaczęli rozkradać fundusze państwowie, wytworzyła się sytuacja, w której wszechpotężne państwo nie było w stanie zapobiec swemu powolnemu upadkowi. Każdy, kto piastował odpowiednie stanowisko, starał się zapewnić sobie kosztem państwa jak największej korzyści. Ogół obywatele odsunięty od wpływu na życie publiczne nie mógł przeciwwstać się tym procesom.

Gdyby nie zagrożenie zewnętrzne, Cesarstwo Bizantyjskie mogłoby jeszcze istnieć przez pewien czas, nie było ono jednak w stanie, w swym schyłkowym okresie, wytrzymać żadnych poważniejszych wstrząsów. Pierwszy poważny cios zadali Cesarstwu krzyżowcy, a drugi, decydujący — Turcy. Cesarstwo Bizantyjskie przestało istnieć, mimo że niewątpliwie w porównaniu z współczesną mu Europą reprezentowało bardzo wysoki poziom rozwoju ogólnocywilizacyjnego.

Zatrzymałem się dłużej nad przykładem Bizancjum, gdyż jest on typowy. Socjocybernetyczna analiza modelu systemu sterowania społecznego, którego celem nie jest rozwój, lecz tylko utrzymanie w stanie niezmiennym sterowanego układu społecznego prowadzi do wniosku, że procesy społeczne, których widownią było Bizancjum, są charakterystyczne dla tego rodzaju systemów stacjonarnych. Wniosek ten, uzyskany w cybernetyce społecznej z analizy teoretyczno-modelowej potwierdzają w praktyce dość liczne przykłady. Przy stagnacyjnym (stacjonarnym) systemie sterowania społecznego zaczynają nieuchronnie występować zjawiska analogiczne jak w Bizancjum — rozwija się biurokracia, która po pewnym czasie przeradza się w swoisty system kastowy, rozpoczynają się procesy rozkładowe w aparacie biurokratycznym, społeczeństwo przestaje interesować się sprawami publicznymi itd. Powstaje jednak pytanie, dlaczego autorzy Raportu Rzymskiego nie wspominają nic o tych konsekwencjach społecznych proponowanego przez siebie „wzrostu

twarzaniu informacji i coraz większa część gospodarki zaspokajać będzie informacyjne potrzeby człowieka. Oczywiście informacje zdobywane i przetwarzane przez społeczeństwo muszą mieć odpowiednią wartość, muszą umożliwiać zaspokajanie również energomaterialnych potrzeb ludzi, ale przy odpowiednio mniejszym zużyciu materiałów oraz przy wykorzystaniu nowych źródeł energii. Ale spełnienie tych wszystkich postulatów nie jest możliwe w ustroju, którego główną siłą napędową jest dążenie do maksymalnego zysku. Nie przypadkowo też zamiast propozycji nowych kierunków wzrostu, które pozwoliłyby uniknąć złych skutków dotychczasowego rozwoju krajów kapitalistycznych, autorzy Raportu Rzymskiego proponują światu stagnację, która utrwałyby dotychczasowe dosproporcje i pozwoliłyby krajom kapitalistycznym utrzymać swą dominację nad wielu krajami Trzeciego Świata. Na szczęście w ustroju socjalistycznym nie musimy powtarzać przestarzałych już dziś rozwiązań. Gdy naczelną zasadą jest zaspokajanie wszechstronnych potrzeb społeczeństwa, można iść inną, własną drogą. Droga, na której rosnąć będzie rolą procesów produkcji informacji oraz rolą możliwie szybkiego wdrażania tych informacji w życie. Będzie to więc droga rewolucji informacyjnej.

Przypuszczam, że historia przejdzie do porządku dziennego nad dobrymi radami profesora Meadowsa i innych autorów Raportu Rzymskiego, tak jak przeszła do porządku dziennego nad koncepcjami Malthusa, Drysdale'a i całej tej wielowiekowej szkoły teoretyków „wzrostu zerowego”, których koncepcje znalazły już dziś trwałe miejsce w lamusie historii nauki.

JÓZEF KOSSECKI

**Rzymski
czy
bizantyjski?**